

Niepoprawne lenistwo jest w sądach marginesem



Waldemar
Żurek
rzecznik
Krajowej Rady
Sądownictwa

WDGP z 22 września ukazał się artykuł sędziego Łukasza Kurnickiego zatytułowany „Nie opłaca się rozstrzygać merytorycznie”. Zawierał on niestety stwierdzenia, z którymi nie można się zgodzić.

Sarkastycznie powiem, że to „nowe” spojrzenie będzie pewnie pomocne nowemu ministrowi sprawiedliwości. O ile sędzia Kurnicki, podając statystyki załatwień spraw, niewątpliwie ma rację, jeśli chodzi o liczby, o tyle wnioski przez niego wysnute są co najmniej półprawdami. I nie są odkrywcze. Były już bowiem publikacje, m.in. Instytutu Wymiaru Sprawiedliwości, które rozważały, co jest „rzeczywistym załatwieniem sprawy”, a co nim nie jest.

Myślenie to zawiera jednak podstawowy błąd metodologiczny. Dla sędziego Kurnickiego załatwienie sprawy jest tylko wtedy, gdy wyda wyrok, uzasadni go, pewnie gdy wniesiona zostanie apelacja, potem skarga kasacyjna. Jak sprawa zakończy się inaczej, to już według niego załatwiona merytorycznie nie jest. Należy więc zapytać, co rozumiemy pod pojęciem: merytorycznie? Czy jeśli trwa kilka rozpraw w skomplikowanej sprawie i strony – pod wpływem sądu, który ma ustawowy obowiązek np. nakłaniania do ugody – ugodę zawrą i sprawa się umorzy, to według sędziego było „załatwienie” czy go nie było? Sędzia się do sprawy przygotował, państwo wydało środki na salę rozpraw, personel pomocniczy, wynagrodzenia, odbyło się wiele rozpraw, gdzie strony żmudnie przerywały się argumentami, sąd wskazywał, jak będzie procedował, uświadamiał czasem ryzyka. Ale statystycznie sprawa skończyła się bez wydania wyroku. I nie udałoby się to bez pracy sądu.

A jeśli strona wytacza powództwo, bo dłużnik nie chce płacić, i znowu: sąd uruchamia całą procedurę i dopiero ten „straszak” powoduje, że dług zostaje spłacony, a powód musi cofnąć pozew. Sprawa kończy się umorzeniem, ale dzięki pracy sądu. Czy według autora trzeba takie rozstrzygnięcie usunąć ze statystyk jako niemerytoryczne?

Mam wątpliwości, czy sędzia Kurnicki zarzucając polskiemu sądom „podkreślenie” statystyk, zbadał, jak liczy się w innych krajach? Czy jeśli w sądzie niemieckim jest zarejestrowana sprawa, ale sędzia dokona skutecznego zwrotu pozwu i sprawę kończy, to ujmuje ją w statystyce jako niezałatwioną?

Szukająca jest dla mnie teza sędziego: „wystarczy przepisywać sprawy z jednego wykazu do drugiego, a załatwialność będzie lepsza”. Chce się powiedzieć uszczypliwie: no, może w referacie autora. Tam, gdzie przepisy nakazują nam zakreślać, musimy to robić. Ale sugestia, że robimy to celowo, by poprawić statystykę, jest oburzająca. Zastanawiam się, czy statystycy europejscy, którzy naprawdę są dobrzy w tym, co robią, dają się od lat „nabierać” Polakom?

A sprawy niemieckie, francuskie czy włoskie liczą inaczej – uczciwiej, ale mniej korzystnie? Bo Polaków po prostu bardziej lubią?

Autor czyni swego rodzaju zarzut, że odrzucenie, zwrot pozwu, umorzenie czy przekazanie jest tak samo liczone, jak wydanie wyroku. Odbiorca nieznaną tematu ma wrażenie, że sędzia może dowolnie manipulować sprawą; zwracać, umarzać, by mieć załatwienie, byle nie orzekać merytorycznie. Bo wtedy naraża się na uchylenie, które zepsuje mu statystykę, liczoną przecież do awansu. Sędzia Kurnicki celowo pomija fakt, że od większości tak zakończonych spraw przysługuje środek zaskarżenia w postaci zażalenia i sędzia, który błędnie dokonał zwrotu czy np. umorzenia, jest kontrolowany z tego, jak to uczynił i czy nie popełnił błędu. I wtedy jego „zła” statystyka oraz orzeczenie uchylające rzeczywiście słusznie decyduje o tym, że taki sędzia nie powinien mieć szans na awans. Bo jest słabym sędzią. Bo źle stosuje prawo. I tu sędzia Kurnicki ma rację – „sędziów statystyków” nie chcemy; uchylających się od orzekania eliminujemy. Wizytator i dobrze działający przewodniczący od razu wyłapie takie „orzekanie”, nie mówiąc już o sędzie odwoławczym, w którym sam orzekam.

Oczywiście, w tak ogromnej liczbie sądów i sędziów zawsze zdarzają się tacy, dla których statystyka staje się najważniejsza. Ale od tego jest rozsądny i odważny sędzia – a zakładam, że tylko taki winien pełnić tę służbę – który powie takiemu zachowaniu „veto”. Oczywiście, często wiele zależy od przewodniczącego czy prezesa. Ale to sędzia wydaje wyroki i inne rozstrzygnięcia. To od niego zależy, co każe zakreślić i jakim praktykom powie „nie”. Albo więc jest słaby i nie potrafi przeciwstawić się patologii – wówczas lepiej niech się zastanowi nad zmianą zawodu – albo ją po prostu piętnuje, a sam pracuje tak, jak należy.

Wyciąganie generalnych wniosków na podstawie uogólnień i incydentalnych, złych praktyk jest krzywdzące dla rzeszy uczciwie pracujących sędziów. Tych, którzy nie uciekają od orzekania i piszą po nocach trudne uzasadnienia. I oddają te uzasadnienia w terminie. Jeśli Pan Sędzia zna takie przykłady naciągania statystyki, to powinien jak najszybciej zacząć z nimi walczyć. A nie rozdzierać szat i wyciągać wnioski, że wszędzie czai się zło, manipulacja i kłamstwo.

Zdecydowanie sprzeciwiam się też tezie, że postępowania dyscyplinarne wszczynają się właściwie tylko przeciwko tym, co „rzeczywiście sądzą”: przez to piszą dużo uzasadnień i w efekcie nie ze wszystkimi zdają w terminie. Zasiadam w komisji dyscyplinarnej Krajowej Rady Sądownictwa i polecam Panu Sędziemu do przestudiowania wydawany zbiór orzeczeń dyscyplinarnych, zwłaszcza tych, które dotyczą niepisania uzasadnień w terminie. Tam karze się za niepoprawne lenistwo, które na szczęście jest w sądach marginesem.